



NIEREGULARNIK SZKOLNY

marzec 2011

cena 1zł

Witamy - po raz pierwszy...

...w 2011r :)

W numerze:

Wywiad sportowy z Kacprem Chmielem.....	2
Europejskie Stolice Kultury - droga do sukcesu	3
Sto lat śmiechu, czyli rocznica kabaretu Wyjście Awaryjne.....	4
Nić porozumienia.....	7
„Palacz”.....	8
Od Kubusia Puchatka przez Skazanego-Na- Śmierć do Kłapouchego..	9
W-F rozgrzewka przed sezonem.....	10
Awangardowy Przegląd Satyr I Kabaretów.....	10
Humor.....	11
Wiersze.....	12
Rozrywka.....	12

Tak by się chciało jeszcze poleżeć pod kołdrą do południa, a tu znów szkoła, szkoła, szkoła... Czas gonił, a ferie nie czekały aż się łaskawie zwlecemy z łóżka. I tak dwa tygodnie minęły w zaskakującym tempie. A szkoła... Pewnie powiecie, że przydałoby się dwa razy tyle czasu wolnego. Potwierdzamy i czekamy niecierpliwie na wakacje :)

A tymczasem pełni zapału i energii oraz innowacyjnych pomysłów na nowe numery gazetki rozpoczęliśmy II semestr nauki w roku szkolnym 2010/2011. I oto efekty: oddajemy do Waszych rąk kolejny numer „Lipy” – mamy nadzieję, że lepszy i ciekawszy niż poprzednie.

Bardzo się cieszymy, że wzrasta popularność gazetki. Ostatnie, grudniowe wydanie rozeszło się w 78 egzemplarzach. Coraz więcej osób pyta nas o sprawy

redaktorskie. Niecierpliwą się („No kiedy wreszcie wydacie kolejną „Lipę””- słyszeliśmy już nie jeden raz, z czego się bardzo cieszymy), proszą nas o przekazanie jakichś informacji na łamach gazetki. Bardzo cieszymy się z tej popularności. Jednocześnie ponownie zachęcamy do współpracy z nieregularnikiem.

Piszcie do nas, przynoscie teksty. Zabierajcie głos w sprawach, którymi żyjecie. Podzielcie się sobą z innymi! Chcemy, byście mieli świadomość, że to jest WASHA gazeta. Zachęcamy gorąco i czekamy.

A co w tym numerze? Trochę sportu, trochę humor, trochę... Mamy po prostu nadzieję, że w tym wydaniu każdy znajdzie coś dla siebie. ;)

Milej lektury i do zobaczenia niebawem!
Redakcja

Podobno najgorszy ból w tym sporcie wywołuje konieczność pogratiowania zwycięzcy. To właśnie koszykówka – pasja, presja, wysiłek. Nieustanne doskonalenie się i dążenie do wzbicia się wysoko ponad chmurę. O swoim życiu, w którym króluje koszykówka, zechciał opowiedzieć mi Kacper Chmiel, obecny zawodnik drużyny MKS Start Lublin.

Aleksandra Zarzyka: Jak zaczęła się Twoja przygoda z koszykówką?

Kacper Chmiel: Podobno życiem rządzi przypadek i to właśnie on zdecydował o moim spotkaniu z basketem. Moja przygoda ze sportem nie zaczęła się od koszykówki. Początkowo o wiele bardziej wolałem piłkę ręczną. Będąc uczniem szkoły podstawowej jeździłem na zawody między szkolne, ale także chętnie przyjeżdżałem do Lublina na mecze rozgrywane przez tutejszy klub: MKS Montex Lublin. Jeżeli chodzi o koszykówkę, o ile się nie mylę, w 5. klasie nauczyciel w-fu zaproponował mi uczestnictwo w SKS'ach. Poszedłem, spróbowałem, zostałem. W podstawówce chodziłem tylko na SKS'y, dwa razy w tygodniu. Trenować zacząłem dopiero w pierwszej klasie gimnazjum, czyli prawie 5 lat temu. Moim pierwszym klubem był Basket Biłgoraj. Drugim, obecnym klubem, w którym gram jest MKS Start Lublin.

A.Z: Pochodzisz z Biłgoraja, jak trafiłeś do klubu w Lublinie?

K.Ch: Sezon 2008/2009 był dla mnie bardzo udany. Podczas jednego z meczów, między Basketem a Startem, moje poczynania na parkiecie zauważył ówczesny trener Startu, pan Andrzej Dubielis. Po kilku treningach oraz wielu rozmowach zdecydowałem się ostatecznie na przejście do Startu.

A.Z: Jakie czynniki Twoim zdaniem składają się na sukces koszykarski?

K.Ch: Wydaje mi się, że jest ich wiele. Najważniejsze to: zgrany zespół, dobra atmosfera w drużynie oraz nieustanna, ciężka praca.

A.Z: Czym dla Ciebie jest koszykówka?

K.Ch: Pasją. Jest dla mnie priorytetową częścią życia. Czasami, jak przez tydzień nie ma treningów, to naprawdę jest ciężko. Nie mogę sobie znaleźć miejsca, cały czas mi czegoś brakuje.

A.Z: Jak często trenujesz?

K.Ch: Codziennie przez około dwie godziny. Najczęściej w weekendy rozgrywamy mecze.

A.Z: Jak wygląda taki typowy trening?

K.Ch: Rozpoczynamy oczywiście od przyniesienia piłek i wody (śmiech). Na początek lekka rozgrzewka na przykład 50 celnych dwutaktów z rzędu, później się rozciągamy. Podczas treningów przed sezonem pracujemy głównie nad naszą kondycją. Natomiast w sezonie rodzaj ćwiczeń zależy głównie od taktyki przeciwnika, z którym będziemy grać w najbliższym czasie. Doskonalamy fragmenty gry jakie zazwyczaj przeważają w grze rywali oraz dopracowujemy własną strategię. Do tego wszystkiego dochodzą ćwiczenia nad techniką indywidualną, koźlowanie, rzucanie etc.

A.Z: Co uznajesz za swoje największe koszykarskie osiągnięcie?

K.Ch: Jak jeszcze grałem w Biłgoraju, zdobyliśmy 2 brązowe medale w zawodach szkolnych na szczelbu wojewódzkim. W Kadetach (do lat 16) mieliśmy 3 miejsce w lidze. Mam nadzieję, że w tym sezonie uda nam się osiągnąć znacznie więcej.

A. Z: Jakie jest Twoje marzenie zwią-

zane z koszykówką?

K.Ch: Moje koszykarskie marzenia ograniczają się do następnych meczy. Towarzyszy mi nieustanna chęć doskonalenia się i wygrywania kolejnych spotkań.



A.Z: Czy masz jakiegoś idola koszykarza?

K.Ch: Jeśli miałbym wskazać na jednego, to byłby to Kobe Bryant.



A.Z: Czy jest jakiś klub, któremu kibicujesz najbardziej?

K.Ch: Kibicuje wielu drużynom, nie mam swojej ulubionej. Dopinguję drużynom: Los Angeles Lakers, ze względu na Kobe Bryant'a oraz Phoenix Suns, przez wzgląd na Marcina Gortata. Z polskich klubów? Oczywiście Startowi (śmiech). W ekstraklasie to Anwil Włocławek. Jeśli chodzi o Euroligę to zdecydowanie Barcelona.

A.Z: Czy oprócz koszykówki masz jeszcze jakąś ulubioną dyscyplinę sportu, której chętnie poświęcasz czas wolny?

K.Ch: Nie mam czasu wolnego (śmiech). Jeśli uda mi się znaleźć wolną chwilę to chętnie chodzę na basen i gram z kolegami w piłkę nożną.

A.Z: Planujesz w przyszłości zająć się zawodowo koszykówką.

K.Ch: Bardzo bym chciał. Jeśli tylko nadarzy się taka szansa - na pewno z niej skorzystam.

A.Z: Czego życzy się koszykarzom?

K.Ch: Wydaje mi się, że wygranej.

A.Z: Życzę Tobie oraz całej Twojej drużynie dużo szczęścia i samych wygranych meczów. Bardzo dziękuję za rozmowę.

K.Ch: Dziękuję.

Rozmawiała: Aleksandra Zarzyka

Europejskie Stolice Kultury: droga do sukcesu - cd.

Najlepsze i najgorsze wspomnienia dotyczące organizacji całego przed- sięwzięcia

Nawet najmniejszy ruch niesie za sobą ryzyko niepowodzeń. Gdy osiąga on skalę międzynarodową, jest niemal pewne, że prędzej czy później pojawią się trudności. Jednak pamięć bywa ulotna i po kilku latach w świadomości pozostają już tylko pozytywne wspomnienia. Niejednokrotnie zdarza się też tak, że z perspektywy czasu dostrzegamy, iż to, co początkowo wydawało się być niepowodzeniem, tak naprawdę uwypukliło jedynie pewne słabości, umożliwiając szybkie działanie w celu ich likwidacji.

Tak zdarzyło się na przykład w Brugii, ESK w roku 2002. Organizatorzy ubolewali nad faktem, że było zbyt mało projektów adresowanych do młodego pokolenia. Teraz stopniowo się to zmienia. Obecna scena artystyczna Belgii jest zdecydowanie bardziej otwarta na młodzież. Za minus nie można także uznać faktu reorganizacji finansów, do której doszło w Glasgow w 1990 roku. Konieczność samodzielnego finansowania większej części inicjatyw doprowadziło do kompleksowej reformy budżetu miasta. Umożliwiły one planowanie większych inwestycji, które później w znaczący sposób urozmaiciły życie okolicznej ludności.

Niektóre miasta udzieliły na to pytanie bezpośredniej odpowiedzi, przytaczając dosłownie najlepsze i najgorsze wspomnienie. Najlepsze wspomnienia łączą się bezpośrednio z odbiorem i reakcją odbiorców. Pełną satysfakcję w tym wymiarze

bezsprzecznie osiągnął Bernd Kauffmann, prezes ESK Weimar 1999, kiedy to odsłonięto drugą z kolei rekonstrukcję domu Goethego – Goethe Gartenhaus. Projekt przyciągnął do ogrodu botanicznego Park an der Ilm tysiące ludzi chcących stać się obserwatorami tego historycznego wręcz wydarzenia. W Grazu szerokim echem odbiło się utworzenie tzw. Góry Wspomnień w roku 2003. Mieszkańcy dostarczali organizatorom przedsięwzięcia wspomnienia, uwiecznione w jakikolwiek sposób – na pocztówkach, zdjęciach, w artykułach i tym samym stali się częścią dużego przedsięwzięcia, którego efekty są widoczne po dziś dzień. Obok tego główny dyrektor ds. finansów i organizacji ESK w Grazu wspomina dość pechowe wydarzenie z udziałem słynnego austriackiego pisarza Wolfa Haasa, który został poproszony o odczytanie fragmentów swojej najnowszej powieści kryminalnej. Odczyt miał być transmitowany przez radio i Internet. Jednak techniczne problemy, które pojawiły się podczas spotkania autorskiego uniemożliwiły poprawny przekaz do słuchaczy.

Pośród ogromu niemal identycznych inicjatyw nieraz potrzebne jest świeże spojrzenie i dotarcie do czegoś niestandardowego. Uda się to tylko wtedy, gdy działaniu towarzyszyć będzie entuzjazm i otwartość na zmiany.

Jednak im więcej projektów tym większe kwoty są potrzebne na ich pokrycie. W celu zniwelowania części kosztów w Antwerpii utworzono fundację „Antwerpia 1993”. Mieszkańcy mogli wpłacać pieniądze na konto organizacji i tym

samym w konkretny sposób przyczynić się do kontynuacji działań rozpoczętych podczas obchodów. Jednak wraz z końcem roku 1993 entuzjazm w mieście stopniowo wygasł, co doprowadziło do rychłego upadku wielkiego przedsięwzięcia, którego celem było permanentna zmiana rzeczywistości miasta. Luksemburg postawił na młode pokolenie. W roku 2005 utworzył teatr specjalnie z myślą o najmłodszych oraz festiwale muzyki elektronicznej dla starszej młodzieży i dorosłych. Jak podkreśla główny koordynator projektu Robert Garcia, nie obyło się bez kłopotów z finansami. Potrzebne były liczne naciski ze strony organizatorów na samorząd, aby wprowadzić reformy budżetowe opłacające te wydarzenia.

Jednak wszyscy organizatorzy wskazują zgodnie na fakt, że nawet największe niepowodzenie nie jest w stanie osłabić entuzjazmu ludzi podczas obchodów. Można zaryzykować wręcz stwierdzenie, że wszelkie napotkane przeszkody tylko napędzają koło ludzkiej motywacji do działania. Każda akcja ciągnie za sobą reakcję. Ważne jest to by z każdej, choćby najmniejszej, porażki wyciągnąć naukę i nie popełniać danego błędu w przyszłości.

Niniejszy tekst powstał w ramach samokształceniowych działań SPOKO (Społecznego Komitetu Organizacyjnego ESK Lublin 2016), jako wynik współpracy Biblioteki Miejskiej, Forum Kultury Przestrzeni (Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”) i Warsztatów Kultury (www.kulturaenter.pl). Jego autorką jest Kamila Błotniak, uczennica V Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie. Opracowanie powstało na podstawie broszury pod tym samym tytułem wydanej przez Unię Europejską w 2010 roku.

„STO LAT ŚMIECHU”!

czyli rocznica kabaretu Wyjście Awaryjne

Sam w to nie mogę uwierzyć, ale za kilka dni będziemy obchodzić, okrągłą rocznicę, 12 miesięcy działalności naszego kabaretu. A zaczęło się tak niewinnie, ba na początku nie byłem nawet w szeregach Wyjścia Awaryjnego.

Może zacznijmy, od początku... Był polski... zaraz ... tak polski, jak zwykle zapracowani, zaczytani, rozkminiamy kolejny wiersz wielkiego polskiego poety, który sam chyba dobrze nie wiedział o czym pisał, a co dopiero my. Aż tu nagle, pani doktor Małgorzata Hordyjewicz podniosła głos, normalnie aż mi się poduszka osunęła z ławki i sok zalał plecak. Podnosząc nieśmiało głowę, patrzę, a tu Zbysio i Kuba zbierają tak zwany przypał. Pani doktor postawiła ultimatum, albo zakładają kabaret, albo jesteście pytani do końca roku. Wynik groźby był przewidywalny. Muszę tutaj wtrącić małe wyjaśnienie, które wiele wam powie w dalszym etapie opowieści, Wyjście Awaryjne składa się z 3 przystojniaków (Marcina Ciocha vel Zbysia, Kuby Majewskiego vel Kuby ?! i Łukasza Wójcika vel Wuja) no i mnie vel Modelka. Wracając do tematu, po tej lekcji powstał kabaret.

Mijały dni, tygodnie, kabaret nadal był w między czasie, Wujo wymyślił nazwę i od tej chwili kabaret miał już swoją nazwę. Wraz z biegiem czasu powstał pierwszy skecz, o tematyce Euro 2012.

Zaprezentowany został on na jednej z lekcji polskiego, o dziwo ja nadal nie byłem w składzie Awaryjnego. Mówiąc krótko, skecz był dobry, podobał mi się, jednak w mojej głowie urodził się

pomysł innego wystąpienia. Pragnę jeszcze dodać, że kabaret powstał z myślą o występie w „Zamoju” na Zwierciadłach, był to punkt priorytetowy. Wracając do tematu, postanowiłem zakomunikować wszem i wobec, że jestem gotów napisać swój własny skecz. Pani doktor Hordyjewicz, zgodziła się na ten plan, jednak z pewnym strachem. Od tej chwili historia nabiera tempa. Po weekendzie, napisałem pierwszy skecz w życiu „Dzień po”. Historia dwójki studentów, która budzi się w nieswoim domu, po hucznej imprezie i nic nie pamięta, w skeczu przewija się również Chińczyk, grany przez Zbysia, który jest kluczem do rozwiązania imprezowej amnezji i postać księdza, wracającego po nocy na wytrzeźwiające, do którego należy dom, w którym odbywała się impreza. Jak nietrudno się domyśleć, ta postać miała być grana przeze mnie. Skecz okazał się świetny, jednak za ostry, na realia jakie panują w „Zamoju”. Myślę, że niektóre respiratory mogłyby nie wytrzymać. Co nie oznacza, że nie mamy zamiaru w przyszłości go wystawić, po prostu czekamy na odpowiednią publiczność, która zrozumie specyficzny humor tego skeczu. Sami więc widzicie, że sytuacja nie była ciekawa do Zwierciadeł zostało 6 dni, a nie mieliśmy praktycznie co wystawić (mówię nie mieliśmy, ponieważ, wraz z napisaniem „Dnia po” dołączyłem do składu Wyjścia Awaryjnego i automatycznie zostałem jego scenarzystą i reżyserem. Nie mogłem do tego dopuścić... Napisałem drugi skecz, przerobioną wersję Euro 2012, tego co pokazali

chłopaki na polskim. Scenariusz opierał się na starym pomysłem, jednak jego tekst był całkowicie nowy. Napisałem go w sobotę, to znaczy w niedzielę, chyba że... w każdym razie w weekend. Tekst kabaretu przyniosłem do szkoły w poniedziałek, Zwierciadła były w środę, kupa czasu co nie? Trzeba było ruszyć z tematem, Wujo, Kuba i Zbysio uczyli się cały poniedziałek tekstu na samej górze naszej pięknej szkoły, wiecie, tam nad salą gimnastyczną dla chłopaków. We wtorek ja dołączyłem do nich, żeby dokonać reżyserii, wiele nie musiałem zmieniać, bo trio było na prawdę wyjątkowo zmobilizowane. Zrobiliśmy kilka prób, kilka poprawek i jazda. Nasz pierwszy występ był następnego dnia, Wyjścia Awaryjne ha? Nazwa wprost idealna, ja już pisałem do Komisji Noblowskiej o kandydaturze Wuja, jednak chyba nie każdy zrozumiał nabazgrany po polsku tekst, w którym co drugie słowo to „czaisz?”. Wracając, nazwa pasuje do nas jak ulał, a to był dopiero początek... Jest 17 marca 2010 roku środa, dzień występu, wszyscy już są, łopaty w dłoniach, uniformy na garbach, reżyser jest, tekst jest, nauczony? No dobra, przynajmniej dobrze, że jest. Ruśzamy. Widzimy liceum Zamojskiego. Wchodzi się jak do kiosku Ruchu po fajki. Idziesz ulicą, skręcasz a tu nagle jesteś w szkole. Dosyć ciekawe. Do występu zostało nam jakieś 40 minut. Przebraliśmy się, ostatnie słowa otuchy, teraz wóz albo przewóz. Nadszedł czas naszego występu, ostatnią poprawkę w scenariuszu wprowadziłem 20 sekund przed tym jak kurtyna

miała pójść w górę. Dobra, jedziemy... Wychodzę, krótki autorski wstęp, żeby wprowadzić publikę w temat skeczu (było około 150-200 osób) i schodzę ze sceny za kulisami. Jeszcze nigdy nie byłem taki przejęty. Stałem za tymi kulisami jakbym dopiero wyszedł z przystanku Woodstock, każdy element mojego ciała się trząsał. Co ciekawe, w skeczu pełniłem również rolę dźwiękowca (nikt tak nie nuci sygnału połączenia Nokii jak ja!). Do dzisiaj zapamiętam, jak musiałem rzucić butelką w chłopaków grających na scenie, oczywiście element ten był w scenariuszu. Stoję za tymi kulisami, nadchodzi odpowiednia chwila, biorę zamach Bach! Trafiłem w górną framugę drzwi, myślę sobie, „Jak ja mogę być taki upośledzony?” Spróbuję drugi raz, udało się, fart. Po występie na deskach Zamoya, zebraliśmy bardzo dobre recenzję, każdy był naprawdę pod wrażeniem nas z ch umiętności. W tym momencie nasuwa się pytanie, dlaczego nie wygraliśmy. Odpowiedź jest banalnie prosta, jak wyjęcie kuli z ramienia

twojego kolegi, jadąc po autostradzie motocyklem, drugą ręką pisząc sms'a do dziewczyny. Zostaliśmy zakwalifikowani do grupy TEATRÓW DRAMATYCZNYCH. Mickiewicz się w grobie przewrócił. Taki z nas teatr dramatyczny jak z Małysza zawodnik MMA. No ale cóż, trzeba było się pogodzić,

w sumie to nie wina organizatorów, po prostu było zbyt mało kabaretów, żeby rozdawać Krzywe Zwierciadła. Jednak co najważniejsze, pierwszy występ, uświadomił nas w tym że nadajemy się do uprawiania sztuki rozbawiania ludzi, jaką jest kabaret. Zachęceni nienagrodzonym sukcesem, zacząłem pisać kolejne skecze, które powstawały w bardzo różnych okolicznościach. Na niektóre opowieści o moich inspiracjach niestety nie ma tu miejsca. Są zbyt drastyczne
hahaha-ha...



No dobra, to był początek, następny występ miał miejsce, na dniach otwartych Piątki, jak zwykle o występie dowiedzieliśmy się dwa dni przed. W końcu nazwa zobowiązuje. Jest 20 kwietnia 2010 wtorek, tłum ludzi, to znaczy zaraz tam ludzi, uczniów, kandy-

datów, domniemanych piątkowiczów. My siedzimy w szatni na dolnej sali gimnastycznej, Wuj, kończy malować mi JP na szyi, ja drugą ręką maluje sobie dziarę na rękę, wąż oplatający miecz, prawie jakbym był ze służby zdrowia. Kuba przebiera się za Znacwcę, aka Żeliwnego Mariana. No wyglądał niesamowicie, na prawdę, zresztą sami mogliście zobaczyć, przynajmniej niektórzy, a jeśli nie to zapraszam na Youtube, gdzie mamy kanał ze swoimi występami. Ogólnie występ udał się świetnie „Dresiarze” czyli prezentowany skecz został przyjęty owacyjnie, niektóre zwroty stały się dosyć... znane...

Aha, więc no to były dni otwarte, potem występ w Chatce Żaka, czyli Scena Młodych 2010. Występ we współpracy z kabaretem Mucho Gusto. Występ się udał, przynajmniej naszemu kabaretowi, nie wiem co na to Ernest, lider Mucho Gusto. Ogólnie spotkaliśmy się z nie całkiem miłym przyjęciem przez komisję w Chatce Żaka. Myślę, że bardzo przesadzili. Czego wyraz dałem na kolejnym występie, wstęp do skeczu „Radio Żet” to moja osobista riposta. Mam nadzieję, że

ich respiratory nie wytrzymały o ile mieli w ogóle okazję obejrzeć nasz występ na Youtube, zaraz co ja mówię, obejrzeć? z -8 dioptrii w jednym oku to raczej trudno cokolwiek obejrzeć, no ale cóż. Wracając, skecz, „Radio Żet” napisałem z myślą o występie z okazji Talentu na V, zajęliśmy III miejsce,

(w tym roku oczywiście też weźmiemy udział).

Jak sami widzicie wszystko nabrało rozpędu, a ja miałem głową pełną pomysłów, aż tu nagle nadeszły wakacje, niestety nie mieliśmy okazji wystąpić na zakończeniu roku, jak i na pożegnaniu klas III, ale myślę że nadrobimy te zaległości. Wakacje, jak to wakacje, siedziałem i się uczyłem matmy i geografii, potem trochę poczytałem literatury, czytałem w piątek, obudziłem się następnego ranka w niedzielę. Sami wiecie jak wyglądają wakacje. Występ na rozpoczęciu roku to też ciekawa historia. Skecz „Wypożyczalni wideo” powstał w wakacje, o możliwości występu dowiedzieliśmy się 30 sierpnia, jak zwykle masa czasu. Godzina 13:00, ja smacznie spałem w swoim łóżku, aż tu nagle dźwięk mojej Nokii, odbieram... „Ej, Modelka, występujemy na rozpoczęciu, pan Dyrektor się zgodził, wyślij mi tekst Wypożyczalni bo nie wiem czy mam ostateczną wersję”

- Co? – odpowiedziałem inteligentnie „-Jajco, występ mamy, wstawaj” Trochę to dziwne, ale uczyłem się własnego skeczu, bo uwierzcie, kabaret to wcale nie jest prosta sprawa, powiedziałbym nawet że trudna, bardzo trudna. Nie łatwo jest napisać coś co będzie śmieszyło ludzi, co będzie logiczne, nie wulgarne, trochę inteligentne i nikogo nie urazi. To tak jakbyś chciał zaprosić dziewczynę na studniówkę, z którą nawet nigdy nie rozmawiałeś, naprawdę trudna misja, cholerne trudna. Wracając do tematu, 31 sierpnia, był to naprawdę deszczowy dzień, rzekłbym huraganowy, a my? 9 rano odebrałem Kubę z przystanków autobusowego w Bychawie i zaspani poszliśmy robić próby do tak zwanej u mnie w mieście „Rzeźni”. Deszcz zaci-

nał niesamowicie, a my w ruderze, z przeciekającym dachem, powtarzamy tekst Wypożyczalni, wymyślając kolejne przeróbki udoskonalające skecz. 2 godziny potem idziemy na busa, o 12 musieliśmy być w szkole, żeby dogadać kosmetyczne sprawy z panem Dyrektorem. 1 września, dzień smutku, rozpacz, środki antydepresyjne w aptekach są sprzedawane w potrójnym nakładzie. O 7 rano byłem już w szkole. Została godzina do występu, i co? Znów jajco, żadnej kurtyny, mikrofonów, byliśmy nieogarnięci jak dom po imprezie stulecia. Pół godziny minęło my po jednej próbie. Dobra walka z czasem się rozpoczęła. Biegnę. Jestem na korytarzu, lecę po kurtynę. W sekretariacie, kolejka, czas mija... 10 minut do występu. „Wyście Awaryjne, co?...” pomyślałem, dobra jest kurtyna. 5 minut. Biegnę. ŁUP.... Leżę jak długi na korytarzu nakryty kurtyną, wokół śmieją się ze mnie ludzie, do czego zresztą jestem przyzwyczajony. 3 minuty, montujemy z Kubą i panem Majstrem kurtynę, Wujo ogarnia laptopa (Wujo to mistrz dźwięku, nawet robi sam piosenki, wiedzieliście?) techno boy normalnie. Dobra, minuta, nowi się powoli schodzą, wszystko Allright.

„-Dobra Kuba, wklejamy za kurtynę”.

Krótkie wystąpienie pana Dyrektora.

„-Modelka umiesz skecz?”

„-Umiem, umiem ...”

Jednak chyba nie umiałem, trudno to było zauważyć ale na początku skeczu zapomniałem tekstu. Jednak się wykaraskaliśmy. Myślę że było bardzo dobrze. Zresztą sami to możecie ocenić. Wypożyczalnią zaczęliśmy nowy rok działalności. Wraz z nowym rokiem działalności nadeszły zmiany, Aleksandra Zarzyka, została naszą pani menager,

a Mateusz Gadaj, kolega z naszej szanownej klasy IIe pomógł nam w realizacji występu na Kośminku. No właśnie występ na Kośminku miał miejsce 10.10.10r. Pamiętam tę datę bo z dniem wcześniejszym wiąże się bardzo ciekawa historia. Dzień wcześniej, a była to sobota, postanowiłem wybrać się na przejażdżkę samochodem z kolegą... to znaczy samochodem, polonezem, a właściwie DeLoreanem, był to błąd. Do 5 rano próbowaliśmy wypchnąć poloneza z między na której utknął podwozem, jakieś 25 minut od najbliższej drogi i 8 km od Bychawy. Dawno tak nie zmarzłem... Próbowaliśmy naprawdę wszystkiego. Występ następnego dnia, udał się jak zwykle świetnie! Nasz kabaret to trochę jak przejażdżka kolejką górską. Wiele zakrętów, zawrotna szybkość i satysfakcja na końcu. Na sam koniec pragnę jeszcze wspomnieć o pomysle Zbysia, czyli zorganizowaniu w naszej szkole APSiK’u, czyli Awangardowego Przeglądu Satyr i Kabaretów. Będzie to przegląd w formie konkursu, chcemy zgromadzić w Piątce wszystkie kabarety działające na terenie województwa lubelskiego, jest to pomysł genialny, jednak w jego realizacji potrzebna nam będzie każda forma pomocy. W tym miejscu chciałbym zaapelować do wszystkich, którzy chcą włączyć się w tą inicjatywę, o kontakt z którymś z członków kabaretu lub z Olą Zarzyką, koordynatorką naszych działań.

Na sam koniec „Niech humor będzie z wami”

Dariusz „Modelka” Szpakowski



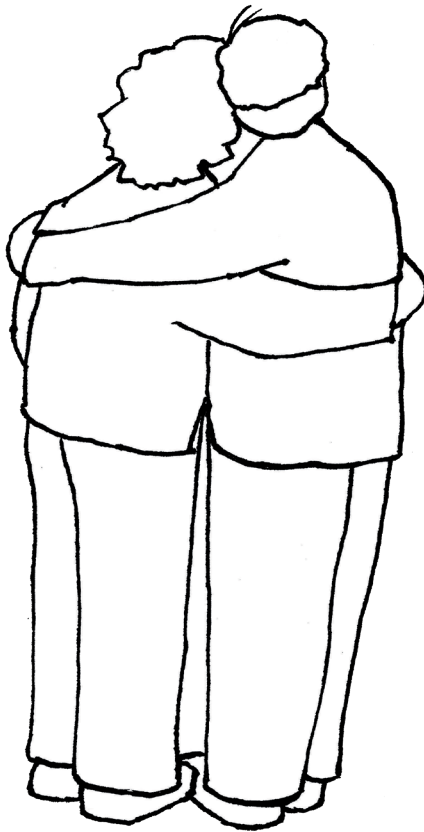
■ Nić porozumienia

Niewątpliwie w związku obie strony popełniają błędy. Kiedy popełnia je on – jesteśmy bezwzględne i wyolbrzymiamy każde jego przewinienie do granic możliwości. Kiedy to my jesteśmy winne – pierwsze co robimy – zaprzeczamy.

Dwie osobowości - jakby z kompletnie odmiennych światów. Pomimo, że stąpają po jednej ziemi, pod jednym słońcem, ich percepcja codzienności różni się jak yjing i yjang. Ona: ambitna, z szerokim wachlarzem zainteresowań, pokojowo nastawiona do wszystkich i skłonna przyjąć na swoje barki setki razy więcej obciążeń niż przeciętny człowiek. On... no cóż. Zapalony koszykarz, który poza swoją torbą sportową widzi naprawdę niewiele. Dokładnie to nic. Nastawienie do świata ma raczej pokojowe, aczkolwiek ze skłonnością do megalomanii. Wszędzie widzi dziewczyny pragnące poznać tylko jego, przyjaźnić się tylko z nim. A ta „ona”, która powinna być dla niego najważniejsza? Przecież ona będzie przy nim zawsze. Bez względu na to, co robi, a częściej, czego nie robi, co powie – ona będzie czekać. Tylko głupia przecież nie czekałaby na ucieleśnienie młodego boga, który może nie daje z siebie wszystkiego, ale stara się. Stara się tak mocno, że czasu nie wystarcza mu czasem nawet na telefon do niej z zapytaniem jak minął jej dzień lub dla odmiany jak ona się czuje. Przecież jakby się coś działo – zadzwoniłaby. Więc dzwoni. Spycha swoje problemy na drugi plan i dzwoni do niego, żeby subtelnie o sobie przypomnieć. „Tak kochanie, tak, tak... No ja wiem, miałeś trening – i jak tam?... To nie dobrze... Oczywiście, że pamiętam, a wiesz, że... jasne, jasne – załatwię to. A może byśmy... ach, no dobrze. Jasne, żaden pro-

blem. Skoczę dzisiaj z koleżankami... a jedziesz teraz do domu? No to już Ci nie przeszkadzam, pewnie zmęczony jesteś... „Wrzuca telefon do torby i wsiada do taksówki. „Od dzisiaj to on się o mnie stara”. Postanowienie nr 501. Zatrząskuje drzwi i zamyka oczy z mocnym postanowieniem zapomnienia o nim choćby na kilka minut. Kilka minut oddechu od rzeczywistości... I jak tu jej nie współczuć?

Odwróćmy jednak role na chwilę. Nie na zbyt długo, bo byłby to



scenariusz nie do przyjęcia, jednak postawmy się w tej „uprzywilejowanej” sytuacji. To my, kobiety sukcesu. Te, które nie mają czasu na towarzyskie spotkania, bo ich grafik nawet bez nich jest szczelnie wypełniony. Kolejny telefon – znowu „on”. Ten, który powinien być dla nas najważniejszy. I jest, oczywiście, że jest, ale czy musimy mu to powtarzać na okrągło? Chce nam wypełnić każdą wolną chwilę, których jest

przecież jak na lekarstwo w naszym całym życiu. Stara się – to dobrze, ale przecież nie sposób być w kilku miejscach jednocześnie.

Dla niej chwile spędzone w samotności przed telewizorem po wyczerpującym dniu, to nie objaw lenistwa i skrajnego wygodnictwa, ale „regeneracja sił”. Ona nigdy nie ma na myśli ani w intencji wyprowadzenia go z równowagi, ona jedynie „akcentuje swoje racje”. Może czasem zbyt impulsywnie, ale do niego inaczej nic przecież nie dociera. Z kolei każde słowo wypowiedziane przez niego o ton głośniejsze niż przeciętnie, jest oznaką skrajnego egoizmu i chęcią zburzenia wszystkiego tego, co „ona” tak pieczołowicie budowała.

Jednak co w sytuacji gdy zbliżamy się do granic swoich wytrzymałości i żadna ze stron nie może, a przede wszystkich chyba nie chce, się już dalej starać? Ona zbyt mocno go osacza, on zbyt rzadko podkreśla jej wyjątkowość i to jak bardzo jej potrzebuje. Sytuacja bez wyjścia. I choć daleko mi do stwierdzenia, że wina leży przeważnie po naszej stronie, to spójrzmy prawdzie w oczy – nie jesteśmy idealne. Potencjalnie bez zarzutu, jednak nie potrafimy zrozumieć najprostszych rzeczy. Każdy powinien mieć swoje życie. Jeśli któraś ze stron stara się zbyt mocno – powinna pozwolić tej drugiej zatęsknić. Banalne, jednak trudne do osiągnięcia. Zróbmy wszystko co w naszej mocy, potem odpuśćmy. Niech ta druga strona zobaczy w nas utracone szczęście i nieodzowne wsparcie, które początkowo lekko uciążliwe, z czasem stało się tak potrzebne.

Fakt jednak na zawsze pozostanie faktem. To „ona” musi starać się o wiele mocniej.

Poświęcać swój czas, swoje zdrowie, swoje cenne nerwy, żeby między nimi było dobrze. I jak tu jej nie współczuć...? **Kamila Błotniak**

„PALACZ”

Poznałem go w niezwykłych okolicznościach. Jak co dzień w drodze do szkoły skręciłem w uliczkę, gdzie mieścił się sklep ze słodyczami. Stał tam, prawie niewidoczny dla zwykłych oczu spieszących się i wiecznie rozbieganych biznesmenów, sekretarek, portierów. Ukryty w głębi umysłu oraz szarym dymie. Ubrany był w szary płaszcz i głęboki kapelusz.

Patrząc jak pali cygara, obserwując przechodniów, pośliznąłem się na środku ulicy. Gdy usiłowałem podnieść się z błota, zza zakrętu wyjechał samochód. Zaczął hamować, ale wiedziałem, że nie zdąży się zatrzymać. Poczułem, jak ktoś chwycił mnie za ramiona i ciągnie do góry. Po chwili stałem oszołomiony na drugim „brzegu” ulicy. Odwróciłem się, by podziękować memu wybawcy, lecz zauważyłem tylko palacza stojącego pod latarnią.

- Czy widział pan, kto mnie uratował? – spytałem.

- Tak. Ja. – mruknął. W jego głosie wyczuwałem smutek, mądrość i tęsknotę.

- Kim pan jest? – ciekawiło mnie, gdzie może pracować nieznajomy.

- Jestem bezrobotnym. Kiedyś byłem historykiem, uczyłem dzieci. Zamierzchłe czasy...

- Dlaczego przestał pan uczyć? Co pan tu robi?

- Gdy moja córka wpadła pod samochód, zapomniałem, jak się uczy. Nie nadawałem się już. To właśnie tu zdarzył się wypadek. Stoję, myślę, palę.... – zaciągnął się – ale ty powinienes już iść. Szkoła nie czeka.

Poszedłem, posłuszny starszemu, jednak przez cały dzień nurtowały mnie pytania. Gdy wracałem, nie było go. Miejsce pod latarnią było

puste. Westchnąłem zawiedziony. Nazajutrz miałem na późniejszą godzinę, więc wyszedłem wcześniej. Wstąpiłem do sklepu i, żując żelki, podszedłem do palacza.

- Dzień dobry. – zagadnąłem.

- Ooo, to ty.

- Nad czym pan rozmyśla?

- Myślę o świecie, losie, życiu, śmierci.

- Mógłby pan powiedzieć mi o sensie nauki w szkole? – ten problem nurtował mnie już dość długo.

- Możesz się nie uczyć, a nic w życiu nie osiągniesz. Nie będziesz umiał napisać poprawnie podania o pracę, więc nici z pracy. Kobiety lubią ludzi inteligentnych, ale nawet geniusz bez szkoły nie potrafiłby ubrać pomysłów w słowa. Kiedyś, gdy będziesz na studiach, poznasz co to prawdziwa nauka i twórcze myślenie. Inne instytucje to po prostu wstęp. Na studiach uczysz się dla siebie, nie na sprawdziany.

- Ale w takim razie po co uczymy się, by potem umrzeć zabierając doświadczenie do grobu?

- Ludzie kochają życie i chcą je wykorzystywać jak najlepiej. Ci, którzy ciągle się bawią, marnują je, bo nie wnoszą nic do społeczeństwa.

Rozważając słowa palacza, dotarłem do szkoły. Pod wrażeniem myśli nieznajomego, wypowiedziałem je na religii. Katecheta skarcił mnie za niechrześcijańskie zachowanie i przekonania. Wychoząc z budynku, natknąłem się na palacza, stojącego przed bramą.

- Chcę ci coś pokazać, mały. – poszedłem za nim. Poprowadził mnie małą dróżką na tyły marketu Venus. Była tam trawa, drzewa, krzewy – słowem mini park. Pośrodku było źródło. Nie wiedziałem, że w naszym dymiącym,

szarym mieście znajdzie się takie miejsce. Oaza ciszy i spokoju.

- Pytałeś mnie, gdzie pracuję. Pewien biznesmen zainteresował się tym skrawkiem ziemi. Nic tu nie sadił, nie ingerował. Zgłosiłem się na ogrodnika. Dzięki temu mam utrzymanie, drugi dom i miejsce ukojenia. Popołudniami pielęgnuję to miejsce i przylegający ogród biznesmena – westchnął – nikomu nigdy tego nie opowiadałem.

- Mam pomysł. Mógłby pan prowadzić lekcje dla takich, jak ja! Bardzo mnie ciekawi pana spojrzenie na świat. Znam osoby, które również się tym zainteresują.

- Lubię cię, mały. Wiesz co? Chyba się zgodzę. Spotkajmy się...

Już dwa lat uczę się u profesora Gadrewskiego – palacza, który od śmierci swojej córki pogrążył się w czarnych odmętach myśli i szarych kłębach dymu. Wykłada poezję, sztukę, literaturę i filozofię. Klasa liczy dwanaście osób, spotykamy się w ogrodzie biznesmena. Raz na tydzień robimy wycieczki. W niedzielę pojedziemy do Poleskiego Parku Narodowego, zaczerpnąć inspiracji na nadchodzący tydzień. Nasz nauczyciel nie zrobił jeszcze ani jednej klasówki, żadnego pytania. Uczymy się dla siebie, własnej satysfakcji, umiejętności, dla twórczego myślenia.

Shauni



Od Kubusia Puchatka przez Skazanego-Na-Śmierć do Kłapouchego

czyli metamorfozy ulubionego bohatera z filmów postępujące wraz z dorastaniem widza

Metamorfoza 1

Wszystko zaczęło się od małego, różowego obiektu spacerującego po lesie. Stumilowym naturalnie. Potem temu stworzeniu urósł brzuszek i uszka. Zmieniło kolor na żółty, a także zakochało się w... miodku. Tym od pszczół, oczywiście!

Metamorfoza 2

Wyżej wspomniany obiekt po raz kolejny zmienił kolor. Tym razem zabarwił się na niebiesko i zaczął nosić białą czapkę. Postać nie miała imienia. Była tylko zbiorowością małych pomysłów, podobnych do krasnoludków stworków hasających po lesie.

Metamorfoza 3

Postać zaczęła rosnać, stawała się coraz bardziej podobna do widza. Z jedną tylko różnicą: jej rysy były kanciaste, a sylwetka mało naturalna. Tak to jest, jak dowiadujesz się, że jesteś ożywionym rysunkiem jakiegoś pokręconego autora kresówek. Zaczynasz przyzywać nieznanne moce, zamknięte w biało-czerwonych plastikowych kulkach, wykrzykując jakieś pokręcone zdania w stylu „Pikatchu, przyzywam cię!”.

Metamorfoza 4

Obiekt nagle stracił w miarę sensowne kształty. Zaczął przypominać budowane z klocków Lego roboty. Po chwili pojawiła się drużyna takich obiektów, potrafiących zmieniać się w ciężarówkę, samoloty itp. Oczywiście akcja spotkała reakcję: utworzona została kontrgrupa robocików. Z częstotliwością jednej walki na odcinek, ścierali się w Kosmosie, ignorując sprawy braku ciężenia, ciśnienia i próżni. Za każdym razem Dobro zwyciężało, oczywiście.

Metamorfoza 5

Robot zszedł na ziemię z każdym krokiem coraz bardziej przypominając

człowieka. Trochę ekscentrycznego (bo kto zakładałby czerwony, obcisły kombinezon i maskę z motywem pajęczyny w upalny dzień? I czy normalny człowiek skakałby po dachach w pogoni nie wiadomo czym?), ale jednak człowieka. A mały widz siedział z szeroko otwartymi oczami patrząc, jak człowiek-pająk strzelał białą linką z nadgarstka. Jak dobrze byłoby mieć takie możliwości! Ten punkt widzenia był dobry na arachnofobię, więc dorośli się nie sprzeciwiali oglądaniu przez dziecko „inteligentnego filmu”.

Metamorfoza 6

Człowiek-pająk znikł nagle w błysku światła, a na jego miejscu pojawił się mały chłopiec w okrągłych okularach. Miał ciemne włosy. W ręce trzymał śmieszny pałeczkę z drewna (dziwne, bo ryż je się dwoma). Wykrzykiwał ciągle wyrazy w nieznanym języku. Pewnie jakiś wyrzutek, bo przeciętny uczeń zamiast „Lumos” i „Vingardium Leviosa”, powtarzałby w kółko Polip składa się z otworu gębowego, jamy chłono-trawiącej i ramion. albo Okresy w historii Ziemi: kambry, ordowik, sylur...

Metamorfoza 7

Chłopiec rósł. Stał się mężczyzną o kruczoczarnych włosach, ubranym w kolczugę i skórzany kaftan. W rękę ścisnął miecz. Po chwili wokół pojawiło się jeszcze osiem innych istot. Trzy bardzo niskie, zapewne dzieci. Obok jakiś dorosły z rogami u pasa (w jakim zoo znalazł stworzenie z takim wyrostkiem rogowym? I jak zdołał je zabić pod okiem strażników? Rażące niedopatrzenie!). Niedaleko stał wysoki młodzieniec z łukiem (mógłby wystawić go na aukcji: zbiłby fortunę). Za nim siedział podejrany typ z pomarańczową brodą (przedawkował karoten w pigułkach?). Koleś w śmiesznym szarym ubranku głośno

chrapał, opierając się o niewidoczny mur.

Metamorfoza 8

Nastąpiło „cudowne rozmnożenie” tym razem na tropikalnej wyspie. O dziwo, na początku bezludnej. Bliższo czterdziestoośmioosobowa grupa używając szczątków samolotu usiłowała skolonizować skrawek lądu. Czuli się całkiem bezpiecznie, dopóki nie zaczął na nich szarżować biały, polarny niedźwiedź (wtedy dopiero musieli się poczuć naprawdę zagubieni).

Metamorfoza 9

Gdy widz zaczyna pracować, wszyscy bohaterowie fabularni znikają z jego horyzontu, a przez kilka lat dobrowolnie katuje się tylko „Wiadomościami”.

Metamorfoza 10

W chwilach wolnych od pracy kinomaniak znów zaczyna interesować się małym ekranem. Tym razem jego ulubiona postać to przestępca usiłujący wydostać się z więzienia. Oczywiście przeszkadzają mu w tym nieprzewidziane wydarzenia. Nie może zostać zabity, ponieważ nie byłoby następnego odcinka. (Scenarzysta i reżyser musieli się nieźle nagłować, żeby nie było sytuacji pt. ”Zabili go i uciekł”).

Metamorfoza 11

Przed telewizorem zasiadają trzy osoby – dwie dorosłe i dziecko. Oglądają tylko, by się odprężyć. Nie zapamiętują perypetii dużego, zielonego ogra i równie zwariowanego osła/Osła.

Metamorfoza 12

Dziecko osiąga szczytny wiek dwóch lat, a mama chętnie ogląda z nim bajki o pewnym żółtym, okrągłutkim obiekcie, zakochanym w miodku...
(Da Capo al Fine)

Shauni

Otwarcie sezonu fotograficznego w Lublinie

„W-F rozgrzewka przed sezonem”

Fotografowanie - podobnie, jak stosowanie wszelkich innych środków wyrazów - nie jest wymyślaniem, lecz odkrywaniem.

Fotografia, to możliwość krzyku, wyzwolenia, a nie próba udowodnienia własnej oryginalności.
To sposób życia.

Henri Cartier-Bresson

V Liceum Ogólnokształcące im. Marii Skłodowskiej - Curie organizuje Otwarcie sezonu fotograficznego w Lublinie „W-F rozgrzewka przed sezonem”.

„W-F rozgrzewka przed sezonem” to otwarcie sezonu fotograficznego w Lublinie w postaci trzydniowych warsztatów fotograficznych. Odbędzie się one w V Liceum Ogólnokształcące w Lublinie w dniach 1-3 kwietnia 2011. Impreza

zostanie zakończona konkursem powarsztatowym gdzie zostaną wyłonieni finaliści- 3 osoby, kolejne 10 osób otrzyma wyróżnienia.

Każdy uczestnik (a dokładnie jego praca) weźmie także udział w powarsztatowej wystawie, która odbędzie się w C.H. Plaża w Lublinie.

Warsztaty adresowane są do osób uprawiających amatorską fotografię artystyczną, uczęszczających do gimnazjum. Celem projektu jest rozwijanie umiejętności fotografowania, poznanie podstaw techniki

fotografii, doskonalenie umiejętności komponowania obrazu fotograficznego, pokazanie roli fotografii w życiu społecznym i społeczeństwie.

Liczba miejsc na warsztatach jest ograniczona, przez co chętni zobowiązani są do przesłania swojego imienia, nazwiska, daty urodzenia, szkoły i nazwiska nauczycie-

la prowadzącego wraz z 3 zdjęciami własnego autorstwa w terminie nie przekraczającym 5 marca 2011r. na adres: osfoto_wf@o2.pl

Zapraszamy na naszą stronę internetową:

warsztatyfotograficzne.pev.pl



I Awangardowy Przegląd Satyr i Kabaretów

V Liceum Ogólnokształcące im. Marii Skłodowskiej-Curie oraz Fundacji Teatrikon wspólnie organizują I Awangardowy Przegląd Satyr i Kabaretów „APSiK”.

APSiK jest otwartym konkursem dla grup, zespołów i osób indywidualnych ze szkół ponadgimnazjalnych zajmujących się twórczością kabaretową i satyryczną. Odbędzie się 1 kwietnia 2011 r. w V LO.

Projekt ten ma pokazać, że oprócz wielu znanych i doświadczonych grup, Lubelszczyzna jest też

zagłębiem młodych talentów satyrycznych. Uczniowie będą mogli poznać ludzi o podobnych zainteresowaniach oraz porównać swój dorobek kabaretowy

na arenie międzyszkolnej. Odwiedzi nas ponad 10 zespołów i wielu satyryków, a ich występy oceni profesjonalne jury. Gościem specjalnym będzie kabaret „Mimika”.

Dnia 1.IV.2011r. zaplanowana jest prezentacja

wszystkich zainteresowanych grup, zespołów i osób indywidualnych

z naszego województwa, które do dnia 5.03.2011, po ówczesnym zapoznaniu się regulaminem, prześlą wypełnioną kartę zgłoszeń.

Występy oceniane będą przez wykwalifikowane jury. Na ocenę występu będzie miał wpływ dobór repertuaru, reżyseria, oryginalność pomysłu oraz ogólne wrażenia artystyczne i sceniczne. Podczas narady jurorów wystąpi gość specjalny. Trzy najlepsze kabarety otrzymają nagrody - nagroda główna oraz 2 wyróżnienia.

Zapewniamy niebywałe przeżycia - bo u nas najważniejszy jest kabaret.

Zapraszamy na naszą stronę internetową: www.apsik.info





Arabski dyplomata odwiedza po raz pierwszy Stany Zjednoczone. Jest na obiedzie w Departamencie Stanu. Wielmożny Emir nie był przyzwyczajony do solnej amarylki (frytki, sery, salami, ryby itp.) i ciągle wysyłał po szklankę wody swojego służącego Abdula. Raz za razem Abdul zniknął i po jakimś czasie wrócił z pustymi rękami.

- Abdul, synu zwiędłego wielmożny Emir. błęda, gdzie moja woda?! - żąda wyjaśnień

- Najmocniej przepraszam, o Najjaśniejszy! - jęka się nieszczęsny Abdul - ale jakiś biały człowiek siedzi na studni.



Do pokoju wchodzi strasznie pobity hrabia.

- Hrabio, co się panu stało?! - pyta Jan.

- Dostałem w twarz od barona.

- Od barona? Przecież to chucherko! Musiał mieć coś w ręku!

- Miał. Łopatę.

- A pan, panie hrabio? Nie miał pan nic w ręku?

- Miałem. Lewą pierś żony barona. Piękna rzecz, nie przeczę, ale do walki zupełnie się nie nadaje.



W pokoju siedzi sobie dziadek i czyta sobie gazetę. Akurat, gdy otworzył stronę z nekrologami wpada jego wnuczek.

- Jak tam dziadek, znowu na facebooku siedzisz?



Wyłowili wędkarze starą butelkę. Patrzy, a w środku siedzi Dżinn. Zaczyna więc pocierać szkło. Trze, trze i nic.

Nagle słyszy przytłumiony głos:

- Korek, wyjmij korek.



Hrabia ma jechać na wojnę.

- Janie masz tu klucz do pasa cnoty hrabiny. Pilnuj klucza i hrabiny!

- Dobrze hrabio.

Hrabia pojechał. Po dziesięciu minutach dogania go Jan:

- Hrabio, nie pasuje!



Złapali Indianie białego, przywiązali do pala męczarni, postawili strażnika i poszli się naradzić, co z nim zrobić. Siedzi sobie biedak przy palu i myśli: „Co tu zrobić? Niestety, mam przejbane. Mam najbardziej przejbane jak tylko sobie można wyobrazić”. Nagle w chmurach zrobił się niewielki otwór, a przez ten otwór spłynęło na nieszczęśnika jasne, aczkolwiek nie oślepiające światło i usłyszał głos potężny, ale nie ogłuszający, który rzekł:

- Nie obawiaj się synu, potrząśnij rękami.

Potrząsnął. Ku jego zdumieniu więzy opadły.

- Podejdź do strażnika - mówi dalej głos.

Podszedł lekko przestraszony.

- Nie obawiaj się, strażnik śpi - kontynuował Głos.

- A teraz wyrwij strażnikowi tomahawk i uderz go. To syn wodza.

Wyrwał i uderzył. Zabił syna wodza i czeka, co dalej.

Wtedy Głos z lekkim rozbawieniem:

- Teraz to masz dopiero przejbane...

Opiekun: Małgorzata Hordyjewicz

Redaktor naczelna: Aleksandra Zarzyka

Redakcja: Kamila Błotniak, Aneta Reszka, Anna Szewczyk, Marcin Cioch, Dariusz Szpakowski

Skład i grafika: Michał Chodkowski

	7		1	3				2
		2			8		3	
9		8		2	6	1	5	
8					5		1	7
		9		8		5	6	
	6				2	8		
		1		5				
				7				1
		6	2		1			5

sudoku sudoku sudoku sudoku

	8	3		9			4	
			3		2			
4					1			
8				1	4		9	
5	1			2		4		3
		6	9		3			
	5			6	9			1
	6	1	2	5		8		
2							5	

A

Pojawił się znikąd
 Jak rosa w chłodny poranek
 Wywrócił do góry nogami
 Mój poukładany świat
 I stał się jego centrum
 Dawał mi natchnienie
 Przy nim byłam lekka
 Jak paż królowej na łące
 A dziś?
 Dziś jest tylko przeszłością
 Choć nie wiem
 Kto tak naprawdę tego chciał
 Ale bez niego też jestem szczęśliwa
 I pełna nadziei
 Jak przebiśnieg nagle pojawiający się
 By skończyć z zimowym marazmem

„Dwa oblicza”

Godzinę temu pisałaś na gg
 Że jestem dla Ciebie ważna
 Minutę później nie wstydzisz się
 Zdradzać moich sekretów
 Po tym słyszysz swoje sumienie
 Ale po co go słuchać?
 Ono nie musi znosić trudów tego
 świata
 Ono nie rozumie co to znaczy pre-
 sja ogółu
 A ja wiem, że będąc wierna nic nie
 osiągnę
 Takie czasy...

„Słowa”

Kilka, najczęściej głupich
 Wypowiedzianych w furii
 A mogą zmienić wszystko
 Jeszcze wczoraj śniłam o Tobie
 Marzyłam o Twych silnych ramio-
 nach
 Które dawałyby mi schronienie
 A teraz wiem, że tych kilka niepo-
 trzebnych słów
 Stworzyło mur nie do przejścia

